

M. STAWISZ.

GORĄCZKA ZŁOTA

POWIEŚĆ

I.

33

— Co to ma znaczyć! Niechże Franciszek jaśniej mówi — niecierpliwiła się Kazia. — Ja nic nie rozumiem.

— A czy to panią nie wie, że się pan w różne interesa włączał, a z takich interesów, to nic dobrego wyjść nie może.

— Co — co? — porwała się z kanapy Gawlikowa — więc Franciszek przypuszcza, że to o pana interesa chodzi.

— Coś mi się zdaje, że to, to będzie — odpowiedział stary niedwuznacznie potrząsając głową.

— Jakto? jakto? Więc może stracił to, co już zarobił — jęknęła Gawlikowa, chwytając się za głowę. — Może go wspólnicy okradli — co?

— Kto tam, kogo okradł to ja już nie wiem. Ale przy takich niepewnych interesach to różnie bywa.

— Jakie niepewne interesa? Co za niepewne interesa — rozgniewała się Gawlikowa. — Franciszek też od rzezy gada! Wszyscy prawie się dziś do interesów biorą, czy to on jeden!

— Niech się pani nie irytuje — uspakajał poważnie stary. — jeszcze coś do gości dojdzie i będzie skandal niepotrzebny. Pojedźcie pani to się o wszystkim dowie.

— Ah! co mnie teraz goście obchodzą. Powyrzucam wszystkich za drzwi. Czy to nie za moje pieniądze się bawia!

— Pani chyba żartuje — uśmiechnął się ironicznie Franciszek. — Trzeba do gości wrócić, bo taka długa nieobecność pań zwrócić może uwagę, nie dać nic poznać po sobie, a jutro zapakować się i jechać. Ja tak radzę — dodał z naciskiem i z poważną godnością wysunął się z pokoju. — A na moją dyskretyę — dodał jeszcze od progu — mogą panie liczyć. Nie jestem z tych co tajemnice państwa z domu wynoszą.

— On ma słuszość — odezwiała się Kazia po wyjściu starego. — Trzeba wrócić do gości i tak się zachować, żeby się niczego nie domyśleli. Niewiadomo jeszcze jak jest i co jest, więc pocóż przedwcześnie irytować się i rozpaczować. Wolalabym umrzeć na miejscu, niż gdyby ci Szulcowie wyśmiewać się z nas mieli. Niech mama wraca do salonu i przypilnuje, żeby zaraz po skończonym programie kolację podali. Może się prędzej potem rozejdą.

— Ah! skaranie boskie z tymi gośćmi — westchnęła Gawlikowa, dźwigając się ciężko z kanapy. — Muszę też pilnować Stasi, żeby się w konszachty z Franciszkiem nie wdawała. Ona to gotowa zaraz wszystkim o telegramie ojca rozrabić. Ciagle dziś szelma uciekała od Markiewicza. Żeby nie goście, tobym była jej porządnie nakładła w uszy. Głupia dziewczyna!

— Niechże już mama idzie — niecierpliwiła się Kazia. — Ja muszę się trochę przypudrować, bo mnie ten telegram tak zdenerwował, że wyglądając muszę tak po chorobie. Dobrzeby też było, żeby mama chwilę porozmawiała ze Szulcową i napomknęła jej od niechcenia, że hrabiego zatrzymało w Krakowie urządzenie mieszkania, gdyż ślub mamy zamiar przyspieszyć.

— Dobrze, dobrze, już ja tam wiedzieć będę, co jej powiedzieć — odpowiedziała Gawlikowa, strzepując rękami koronki stanika, które w napadzie złości po przeczytaniu depeszy zmiała nielitościwie. Ah! żeby już tego jutra jaknajprędzej doczekać się można. Jabyam wszystkich na cztery wiatry przepędziła i zaraz wzięła się do pakowania — mruzczała jeszcze zamykając drzwi za sobą.

XVII.

Nazajutrz, w południe Gawlikowa z córkami opuszczała Zakopane. Przed gośćmi wytłomaczyła ten nagły wyjazd niespodziewaną chorobą Gawlika.

— Coś bardzo podejrzenie wydaje mi się ta choroba — szepnęła Wikta Szulcówna matce, kiedy po wyniesieniu już ostatnich kufrów Gawlikowa z Kazią i ze Stasią wsiadały do doróżki, mającej je odwieźć na dworzec. Wczoraj zabawa, a dzisiaj nagły wyjazd. To prędzej wygląda na ucieczkę.

— Pewnie się tam coś niedobrego stało w Krakowie — uśmiechnęła się złośliwie Szulcówna. A dajby Bóg, bo te ich nosy zadanie już mi na dobre na nerwy działać zaczęły.

— Napiszę do barona, niech się coś dowie i odwrotną pocztą doniesie — zdecydowała Wikta.

— Boję się czy one jakich intryg nie porobiły, bo dlaczego baron wczoraj nie przyjechał — rzekła zamyślona Szulcowa.

— Także mamie przyszło coś do głowy —



— Gdzie pan? — było pierwsze pytanie Gawlikowej.

zaśmiała się zuchwale Wikta. — Barona jestem tak pewna jak siebie samej. Już ten mi się z ręki nie wymknie. Za dobrze go trzymam.

Dnia tego deszcz zimny mrzył od rana i całe Zakopane otulone było mgłą gęstą, która wraz z falami ostrego wiatru spadała z gór niewidzialnych zupełnie. Gawlikowa z córkami siedziała zła i zamyślona, otulona szalami w przedziale wagonu, który je unosił do Krakowa i przez całą drogę nie odezwiała się ani słowem.

Stasia, którą mimo niedobrych przeczuć cieszył ten niespodziewany powrót, kilkakrotnie chciała nawiązać rozmowę z Kazią, ale Gawlikowa ofuknęła ją ostro.

— Siedziałabyś spokojnie. Teraz to pape jak sroka, a wczoraj to Markiewicz słowa od ciebie wydobyć nie mógł. Myślisz, że nie zauważyłam. Ale o telegramie ojca to pewnie mu powiedziałaś.

— Nie powiedziałam — broniła się Stasia. — Dziś rano go nawet nie widziałam, bo odjechał najwcześniejszym pociągiem, kiedyśmy wszyscy spali jeszcze.

Pociąg nareszcie wlokąc się kilka godzin dotarł do Krakowa.

Gawlikowa na widok dworca odetchnęła

z ulgą. Wychyliła się szybko przez okno sądząc, że ujrzy Gawlika i będzie mogła zaraz zaspokoić swoją ciekawość.

Ale spotkało ją rozczarowanie. Gawlika nie było. Twarz Gawlikowej zachmurzyła się jeszcze bardziej i wielki niepokój ogarnął ją.

— Co to znowu ma znaczyć — mruknęła do Kazi, wyjmując z siatki różne drobiazgi. — Ojciec po nas nie wyszedł. Przecież mógł się spodziewać, że tym pociągiem przyjedziemy.

— Pewnie zajęty interesami — odparła Kazia, która pomimo wszystko wierzyć nie chciała jeszcze, że mogło im naprawdę coś złego grozić. — Zresztą może się nas spodziewał dopiero w nocy.

— Ano zobaczymy — westchnęła Gawlikowa wysiadając z wagonu.

W pół godziny później dzwoniła do swojego mieszkania. Przyszła otworzyć stara kucharka, Katarzyna.

— Gdzie pan? — było pierwszym pytaniem Gawlikowej.

— A skąd ja mogę wiedzieć proszę pani. — Pana już od wczoraj w domu nie było.

— Co? — krzyknęła Gawlikowa. — Co Katarzyna mówi?

— A no tak, jak jest. Pana od wczoraj niema w domu.

Wiadomość ta jak obuchem uderzyła w Gawlikową. Chwiejnym krokiem, nie pytając już o nic więcej, powlokła się do jadalnego pokoju i bezzwładnie usiadła na kanapie, błędnie patrząc przed siebie.

Podeszła do niej Stasia, chcąc jej pomóc rozebrać się, ale ostro odrzuciła ją od siebie ręką.

— Idź precz! nie denerwuj mnie! Także się wybrała.

— Gdzie Julka? — zwróciła się do kucharki, która z Franciszkiem wносиła kosze do pokoju. — Dlaczego nie przyjdzie pomagać.

— Jul a już trzeci dzień jak zabrała się i poszła — opowiedziała Katarzyna z widocznym zadowoleniem w głosie. — Zdaje się, że to przez nią te wszystkie historie.

— Jakie historie? — ożwiła się Gawlikowa. — Niechże Katarzyna mówi.

— A no ta rewizya u nas.

— Rewizya! — jęknęła Gawlikowa ochryplym głosem, chwytając się za głowę.

— A to pani nie wie? Cała kamienica się zleciała. Wstydu się człowiek najadł tylko. Jeszcze mnie coś podobnego u żadnego państwa nie spotkało — wybuchnęła ze złością kucharka, nie tając się już wcale ze swoją niechęcią. Jak się tu teraz ludziom pokazać na oczy! Byłabym także już rzuciła wszystko i poszła sobie, ale przecież mi o zasługi chodzi, no i mieszkania tak na łasce Bożej zostawić nie mogłam. Człowiek choć prosty, ale swój honor i ambicję ma jeszcze — dodała mierzając Gawlikową pogardliwym spojrzeniem.

— Rewizya! rewizya u nas! — powtarzała oszolomiona Gawlikowa, zdając się nie słyszeć słów kucharki. — Taki wstyd! taki skandal! Co ten idyota narobił! Mój Boże! Ale to może była jaka pomyłka? co? Co od nas chcieć mogli? Czego szukali? — pytała niespokojna, czepiając się jeszcze jakiegoś ostatecznego przeblisku nadziei.

— Co za pomyłka, kiedy zabrali wszystko z piwnicy na furę i wywieźli — wrzuciła ramionami Katarzyna.

— Co wywieźli? co zabrali? — zerwała się jak szalona z kanapy Gawlikowa i podskakując do kucharki potrząsnęła ją silnie za ramię.

— Co też pani wyrabia — zachnęła się tamta odsuwając się z godnością. — Niechże się pani uspokoi, bo aż nie ładnie patrzeć na tę irytację pani. Zabrali to, co pan przez te całe tygodnie ukrywał na pasek. No, wie pani teraz? I słoninę i cukier i ryż i różne rzeczy jeszcze. Kto wiatr sieje burzę zbiera, wiadomo, trzeba też było panu w takie szkaradzieństwa się wdawać. Ale też będzie teraz miał za swoje. Nie prędko się z ich rąk wydostanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)